Nr. 8. We Lwowie — Piątek dnia 12. Stycznia 1894. Rok XXXIV.

Wychodzi w dwóch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł, kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł. Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR., wychodzącą co piątku zeszytami za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (Sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya Gaz. Nar., ul. Karola Ludwika l. 3, w Paryżu: [illegible] Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2, A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6, H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. — w Warszawie: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct.

Sprawy ruskie.

Lwów d. 11. stycznia.

Może nie najważniejsze, ale na każdy sposób najciekawsze zachodzi pytanie, co uczynią posłowie obu, a właściwie trzech obozów ruskich, bo i obozu radykalnego, z dyktatem ostatnich wieców, aby się pogodzili i znowu, jak do jesieni r. 1890, jeden solidarny klub utworzyli. Prezes klubu jest już przez te wiece wskazany — prof. Romańczuk, współtwórca i reprezentant „nowej ery", który jednak swojem postępowaniem w ostatnich czasach zasłużył sobie na to, że go *Hałyczanyn* proteguje, a nawet dr. Antoniewicz dobrą wolę mu przyznaje, a i radykały go popierają. Byłby więc prezes klubu — pytanie jeszcze, czy będzie klub jeden. Jeśli będzie, to na każdy sposób osobliwego miotu, bo z prezesem „stojącym ponad stronnictwami", p. Romańczuk bowiem obecnie właściwie do żadnego nie należy obozu. Przechylając się do moskalofilów i radykałów, nie może już należeć do narodowców, a znowu ani moskalofilem nie jest ani radykałem, ale i jedni i drudzy mogą go wyzyskiwać na razie.

Na ostatnich wiecach ruskich narodowcy zupełnie przycichli, jak gdyby abdykowali. Rej wodzili moskalofile, a moskalofilami kierowali radykały, a to swemi zdolnościami krasomowczemi, organizatorskiemi i agitatorskiemi; wszystkie przez wiec uchwalone rezolucye dyktowali i układali radykały. Pod jakiem tedy hasłem pozytywnem utworzy się zjednoczony klub posłów ruskich?...

Diło w artykule pod nap. „Przed sejmem" podnosi, że sejm powinien się przedewszystkiem zająć, po katastrofach ekonomicznych z trzech lat ostatnich, zbadaniem smutnego położenia kraju pod względem ekonomicznym, a mianowicie włościan. Powinien zatem od państwa domagać się większej jeszcze zapomogi, tudzież reform, jak np. równomiernego rozłożenia ciężarów podatkowych, wiążącego się z projektem zmiany różnych podatków na osobisty podatek dochodowy, i to progresyjny. *Diło* przyznaje nawet, iż „rzeczą jest jasną, że chleborób galicyjski bez różnicy, czy to właściciel większy czy drobny, ponoszą od ostatniej regulacyi podatku gruntowego ciężary, nieodpowiadające jego sile podatkowej". Dalej żąda *Diło* domagania się zmiany procedury cywilnej, uwolnienia drobnych sukcesyj od wysokich należytości państwowych, powiększenia funduszów na melioracye, przyspieszenia regulacyi rzek itp.

Co do sejmu samego, żąda *Diło*, aby na porządku dziennym sesyi jego postawiono zmianę ustaw: drogowej, szkolnej, konkurencyjnej co do budowy i utrzymania budynków kościelnych i parochialnych, ustawy łowieckiej, tudzież, aby zaprowadzono większą oszczędność we wszelkich potrzebach autonomicznych, albowiem „autonomia kosztuje nas coroku sumy bajeczne, a pożytek z niej nie odpowiada łożonym na nią kosztom".

Dalej [illegible] *Diło*: „Że zarazem wy[illegible]ie także sprawy naro[illegible]e, temu nikt się dzi[illegible] kto objektywnie po[illegible] i zechce przyznać, że sejm nasz pod tym względem dla narodu ruskiego bardzo mało uczynił, a wiele nawet z krzywdą jego praw polityczno-narodowych. Nie przesądzamy, jakie na tem polu kwestye wypłyną na toraźniejszej sesyi sejmowej. Chcielibyśmy tylko, aby większość sejmowa odnosiła się względem nich z godnością krajowego ciała prawodawczego i z większą niż dotychczas sprawiedliwością. Rusini nie mogą się zadowolić tem, co im dotąd po wielkich walkach przyznano".

Jak na *Diło*, artykuł ten jest wcale umiarkowany.

Natomiast *Hałyczanyn*, który czekał, aż *Diło* poda artykuł w przededniu otwarcia sejmu, pohulał sobie dowoli w swoim artykule na posłach polskich, a zwłaszcza na szlachcie. I on poczyna jak *Diło*, że pierwszą sprawą jest nędza w kraju i zaraz dodaje dla objaśnienia:

„O tej nędzy *bolszost'* sejmowa nie ma ani pojęcia, albowiem składa się ze szlachciców, którzy w dodatku do wszystkiego niedawno temu za drogie pieniądze sprzedali prawo propinacyjne, a właściwie mówiąc, średniowieczny przywilej na sprzedaż gorących napojów".

Czynilibyśmy ajencyi rosyjskiej zbyt wiele zaszczytu, gdybyśmy się artykułem jej pod napisem „Na otwarcie sejmu" obszerniej zajmowali. Tuż dalej zaraz podaje *Hałyczanyn* drugi artykuł pod nap. „Rosya a Polacy — artykuł nadesłany", w którym naturalnie Polacy są przedstawieni jako „najniewdzięczniejsi nędzni[illegible]".

Ale podobno ba[illegible] niż [illegible]nem i postulatami rusk[illegible]dziej nawet niż Polakami i Ros[illegible] się ajencya rosyjska wyborem do sejmu z brodzkiego okręgu wiejskiego na miejsce zmarłego posła ks. Sirki. Był te jeden z filarów moskalofilizmu, a zwłaszcza nieporównany mistrz w wyprowadzaniu narodowców w pole, jak to okazał przy wyborze do brodzkiej Rady powiatowej. Tradycye po ks. Sirce przechowali jednak jego stronnicy w powiecie, gdyż znowu teraz co do narad nad wyborem kandydata wyprowadzono w pole narodowców.

Właściwie jak narodowcy, tak i moskalofile nie wiedzą, czyjąby tam postawić kandydaturę, a przynajmiej żadnego kandydata nie wymieniają. A tu z ramienia ks. metropolity staje kandydatura prof. Aleks. Barwińskiego, którego obwoływano na wiecach ruskich w Żółkwi i Drohobyczu zdrajcą — i historya wyboru do Rady państwa z okręgu wiejskiego Żółkiew-Sokal-Rawa R. stoi również jeszcze żywo w pamięci! Po ks. Sirce — prof. Barwiński, to się nie może pomieścić w głowach moskalofilskich. Wysłali nawet dwóch księży w deputacyi do ks. metropolity z przedstawieniami, ale ks. metropolita okazał się nieugiętym, nie przestraszywszy się nawet katechety ruskiego z Brodów ks. Dawidowicza, który na zebraniu jakoby wyborczem ostatniemi słowy lżył swego arcypasterza.

Na dobitek na wiecu radykałów ruskich w Kołomyi z d. 4. b. m. postanowiono odbyć jeszcze wiece w Kosowie, Stanisławowie, Ottyni, tudzież w Brodach, gdzie radykały postawią swego kandydata na miejsce ks. Sirki. Zacięcie uderza *Hałyczanyn* na „nową erę" że to podtrzymywani przez nią radykały rozszerzyli radykalizm między włościaństwem ruskiem ten sam *Hałyczanyn*, który, jak wiadomo, niedawno temu się chełpił i radował, że się połączył z młodymi radykałami! Nadto oświadcza *Hałyczanyn*, iż sami radykały doskonale wiedzą, że żadnych nie mają widoków zwycięstwa w Brodzkiem — i zwraca swój jad przeciw ks. metropolicie, ponieważ on popiera prof. Barwińskiego.

Hałyczanyn woła;

„Jeśli kandydatura p. Barwińskiego nie będzie usuniętą, to radykały jednak się dobiją sukcesu. Przeciw tej bowiem części duchowieństwa, która będzie podtrzymywała p. Barwińskiego, będą występować samiż włościanie i agitacya radykałów tylko doleje oliwy do ognia i zaszczepi między parafianami głęboką nieufność do pasterzy duchownych. Drugą zaś część duchowieństwa, która usunie się od walki wyborczej, będą radykały przedstawiać jako bezczynną, niesprzyjającą ludowi i dlatego niegodną jego zaufania. Nie potrzeba dowodzić, że to wszystko zada cerkwi i narodowi takie ciosy, że ich nie wynagrodzi ani osobisty katolicyzm p. Barwińskiego, ani jego coroczna spowiedź u św. Jura."

Diło podnosi, że w Brodzkiem mają moskalofile doskonałych agitatorów wśród włościan i wylicza ich po nazwisku.

Mieszkania we Lwowie.

Lwów d. 11. stycznia.

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański jako kierownik miejskiego biura statystycznego we Lwowie ogłosił obecnie w IV. tomie wydawanych przez to biuro peryodycznie *Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie* nader cenne studya nad stosunkami mieszkań we Lwowie. Cyfry te objaśniają bardzo dobitnie stosunki społeczne i ekonomiczne naszego miasta, i dlatego sądzimy, iż będą one nie bez interesu dla tych czytelników naszych, których w ogólności zajmują sprawy, dotyczące Lwowa. Z tego powodu przytaczamy z tych pracowitych zestawień, obejmujących kilkanaście arkuszy druku, niektóre najciekawsze szczegóły.

Lwów, który według ostatniej konskrypcyi z r. 1890 liczył 119.352 głów cywilnej ludności tj. bez załogi wojskowej zajmuje powierzchni 31·9 klm. kwadr. z ilością domów 3322. Kraków zajmuje 8·3 klm. kwadr. i liczy domów 2.625. We Lwowie wypada z ogólnej powierzchni miasta na jednego mieszkańca 245·68 m. kwadr. w Krakowie 65·85 m. kwadr. z zabudowanej zaś przestrzeni, która we Lwowie wynosi 2·9 a w Krakowie 1·2 klm. kwadr. wypada w przecięciu na jednego mieszkańca we Lwowie 24·42, w Krakowie tylko 17·63 m. kwadr. przestrzeni. Cyfry te wskazują, iż Kraków jest bez porównania gęściej zaludniony niż Lwów.

W Krakowie wypada też na kilometr kwadr. 1.354, we Lwowie zaś 1.145·5 domów. Domy są także w Krakowie nietylko ciaśniej nabudowane, ale i większe, czego dowodem, że np. na każdych 100 domów wypada we Lwowie prawie połowa, gdyż 45·3 domków parterowych, w Krakowie zaś tylko 16·1. Na 100 kamienic przypada;

	we Lwowie	w Krakowie
domów jednopiętr.	22·2	28·8
„ dwupiętr.	23·4	43·3
„ trójpiętr.	7·8	11·2

Na jeden dom mieszkalny wypada:

	partyj	mieszkańców
we Lwowie	7	36·04
w Krakowie	7·8	43·07

Małe mieszkania o jednej ubikacyi i o jednym pokoju z kuchnią stanowią we Lwowie 58% wszystkich mieszkań, średnie mieszkania o trzech i czterech pokojach z kuchnią stanowią dalszych 31%, a tylko 11% jest większych mieszkań. W porównaniu z Wiedniem, Pragą, Tryestem, Hradcem, Bernem i Krakowem Lwów wykazuje najniekorzystniejszy stosunek mieszkań o jednym tylko pokoju bez kuchni.

Z mieszkań zaś o jednej ubikacyi było we Lwowie zajętych

przez jedną osobę		11·4%
„ dwie osoby		16·7%
„ 3—5	osób	44·2%
„ 6—10	„	25·5%
„ 11—20	„	2·1%

Cyfry te świadczą bardzo wymownie o biedzie, panującej we Lwowie.

Lwów liczył w r. 1890 domów 3322, w roku 1880 2942, mniej przeto o 380 co równa się wzrostowi w całym okresie dziesięcioletnim o 12·92%.

W stosunku do mieszkań dzieli się ludność Lwowa, jak następuje:

w roku	1880	1890
utrzymujących własne mieszkania było	70.404	84.627
podnajmujących mieszk.		16 186
przychodzących tylko na nocleg	22.652	3.430
gości w hotelach i domach zajezdnych		2.044
służby	10 365	13.088

O pewnem wzmożeniu się dobrobytu w mieście naszem w dziesiątku lat 1880—1890 świadczy zmniejszenie się o 5% ilości osób, niemających własnych mieszkań tj. partyj obcoznych (t. z. podnajemców) i pozostających przez dzień bez dachu, wzmogła się także ilość służby.

Charakterystycznym jest stosunek służby do ilości członków rodziny w poszczególnych dzielnicach miasta. I tak w śródmieściu wypada na jednego służącego lub służącą 5 osób; na Zielonem, Krakowskiem i Łyczakowskiem 5·3—6·8, na Żółkiewskiem zaś 11·1 głów.

W suterenach znajdowało się 713 mieszkań, w których przebywało 3359 mieszkańców. Ilość suterenowych mieszkań w ostatniem dziesięcioleciu podwoiła się.

Ogólna suma fasyonowanych czynszów rocznych w całem mieście wynosiła w ostatnich dziesięciu latach:

w roku	zł. wa.
1884	3,608.230
1885	3,667.455
1886	3,735 927
1887	3,876.470
1888	3,989.767
1889	4,077.729
1890	4,191.167
1891	4,283.075
1892	4,508.592
1893	4,956.330

Suma czynszów wzrosła przeto w dziesięcioletnim okresie o 1,348.100 zł. czyli rocznie w przecięciu o 134.810 zł. Lecz w ostatnich dwóch latach podskoczyły czynsze we Lwowie o wiele wyżej po nad tę przeciętną sumę — mianowicie w porównaniu z rokiem poprzednim podniosły się czynsze:

w roku	zł. wa.
1892	o 225.517
1893	o 447.737

Dla mieszkańców Lwowa zaiste niebardzo to pocieszająca kwintesencya pracowitych dociekań cyfrowych dr. Kazimierza Ostaszewskiego nad stosunkami mieszkań we Lwowie.

Rozprawa przeciw Vaillantowi i wyrok.

Paryż 11 stycznia.

(Telegram.)

Wśród niebywałych ostrożności rozpoczął się i skończył wczoraj w Paryżu proces Vaillanta. Mimo najściślejszej kontroli publiczności, obawiano się do ostatniej chwili jakiegoś wypadku, jakoż już poprzód policya pilnie strzegła mieszkań sędziów przysięgłych, aby zapobiedz zemście anarchistów.

Główna treść aktu oskarżenia jest następująca: „Louis August Vaillant jest anarchistą; oskarżony zeznał to w śledztwie. Jako zwolennik „propagandy czynu" powziął myśl wykonania zamachu przeciw reprezentantom państwa, udał się zatem z wypełnioną dynamitem bombą do Izby deputowanych. O godzinie 4 po południu rzucił Vaillant z galeryi widzów petardę w zamiarze, aby spadła u stóp trybuny mowców; wskutek poruszenia sąsiadki zmylił kierunek i pocisk, zaczepiwszy o kolumny, eksplodował w powietrzu. Okoliczność ta ocaliła wielu przed pewną śmiercią, mimo to jednak 53 osób poniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Aresztowany tego samego dnia Vaillant zeznał niezwłocznie, że rzucił ową bombę, nad którą pracował przez dwa miesiące i twierdził jednak, że chciał nie zabić, lecz jedynie poranić jak największą liczbę osób — dla ostrzeżenia rządu. Przestępca wypełnił pocisk zielonym prochem, którego siłę znał dobrze. Izba oskarżająca postawiła Vaillanta przed trybunałem sędziów przysięgłych departamentu Seine, gdyż po pierwsze popełnił rozmyślne usiłowane morderstwo przeciw członkom Izby, a po drugie gdyż rozmyślnie uszkodził wybuchowemi materyałami publiczny budynek".

Trybunał wezwał dziewięciu świadków obciążających i pięciu odwodowych. W liczbie pierwszych znajdują się: trzej lekarze sądowi, trzej ranni: dep. Argelés, od którego Vaillant wyłudził pod fałszywem nazwiskiem jednego z wyborców w Corbeil kartę wstępu, dyrektor miejskiego laboratoryum Girard, żołnierz, który przeszkodził przestępcy w ucieczce, a wreszcie żona właściciela składu węgla Laporte'a, która mimo otrzymanej w kolano ciężkiej rany posiadała jeszcze dość przytomności umysłu, aby wskazać Vaillanta jako sprawcę zamachu. Świadkami odwodowymi są robotnicy, którzy pracowali w warsztatach wspólnie z Vaillantem. Obronę objął adwokat Fernand Labori.

Po odczytaniu aktu oskarzenia przewodniczący zapytał Vaillanta, skąd wziął pieniądze na fabrykacyę bomby, zważywszy, że notorycznie przedtem pieniędzy nie miał.

Vaillant: Pewien złodziej pokojowy dał mi 80, a żona Reclusa 20 franków.

Przew. Czy prawda, co oświadczyłeś pan w śledztwie, że chciałeś właściwie rzucić bombę na stół prezydenta?

Osk. Tak jest! Gdybym był wiedział, że na galeryach siedzi się w takim ścisku, byłbym się był lepiej rozpatrzył i przyszedłbym był wcześniej do loży.

Przew. Wyłudziłeś pan podstępnie pod fałszywem nazwiskiem Dumonta kartę wstępu do parlamentu od deputowanego Argeliés? Osk. W istocie, nie zaprzeczam tego.

Przew. Przyniosłeś pan bombę w ten sposób, iż ukryłeś ją pod fałdami swego szerokiego żakietu, przywiązawszy ją wprzód do ciała? Osk. Tak jest.

Przew. Bomba wypełniona była około sześćdziesięciu gwoździami? Osk. Tak jest.

Przew. Miałeś pan zamiar skierować zamach przeciw ministrom i deputowanym? Osk. Tak jest w istocie.

Przew. Ale jak zwykle, tak samo stało się też i tym razem, że trafione zostały pociskiem pańskim inne osoby, aniżeli te, dla których ów pocisk był przeznaczony. Osk. Bardzo mi to przykro (*poruszenie wśród publiczności*). Nie chciałem trafić nikogo na galeryi. Zamiast jednego jedynego z tych rannych, byłbym wolał dosięgnąć moim pociskiem całego szeregu deputowanych (*niepokój w sali*) ci deputowani bowiem (*mówi coraz gwałtowniej w widocznem uniesieniu*) są pasożytami i głównymi winowajcami całego socyalnego nieszczęścia.

Przew. Po eksplozyi chciałeś pan jednak umknąć. Osk. To nieprawda.

Przew. Nie panie, to nie jest nieprawdą. Wszakże krzyczałeś pan na szyldwacha, ażeby panu wyjść dozwolono. Osk. To nieprawda. Nie mogłem krzyczeć — miałem przecież pełne gardło krwi, a zresztą wszakże i w nogę byłem ranny.

Przew. Gdyby to nie było prawdą, to dla czegoż w takim razie szyldwach był zmuszony najeżyć przeciw panu bagnet? Osk. (gwałtownie). To wszystko nieprawda. Chciałbyś pan przedstawić mię tak, jak gdybym z braku odwagi próbował ucieczki, ale to się panu nie uda.

Na pytanie co do składu bomby, odpowiada Vaillant bez chwili wahania i nie zaprzeczając niczego.

Przesłuchanie przybiera w tem miejscu charakter egzaminu z chemii, poczem znów zmienia się w *colloquium* ze socyalnej filozofii.

Przew. Utrzymujesz pan, iż jesteś wyznawcą zasad Spencera i innych wielkich filozofów? Osk. Tak jest. Przew. Powiedziałeś pan, że po panu przyjdą inni, którym się to lepiej powiedzie, aniżeli panu? Osk. Tak jest, w istocie. Przew. Oświadczyłeś pan dalej co następuje: „Chciałem spełnić w ten sposób akt propagandy i zabijać". Czy tak? Osk. To nieprawda. Mogłem przecież wejść do izby tylko z bombą małego kalibru i skutkiem tego znalazłem się wobec alternatywy: wypełnić moją bombę albo tylko kilku kulami, albo wielką ilością gwoździ. Wolałem jednak nie zabić raczej żadnego z deputowanych, ażeby móc ich jak najwięcej zranić i dla tego właśnie użyłem gwoździ. Wypływa z tego jasno, jak sądzę, że nie miałem zamiaru zabijać. Ale po mnie przyjdzie inny, który będzie działał z lepszym skutkiem, aniżeli ja, a ten będzie zabijał. (Wielkie poruszenie w audytoryum.)

[illegible]kołczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciąg dalszy.)

— Ja nie mogę grać w takiem towarzystwie! — syknął.

— Nie możesz, to marsz!

I Zygmunt porwawszy swój but, fabryki Szmula z Pryskowa, cisnął nim na kuzyna.

[illegible]en się uchylił i Józef dostał obcasem w nos tak gwałtownie, że aż mu krew rzuciła.

— A to co?... — wybełkotał odurzony.

Zygmunt obejrzał się i rzucił mu pięciorublówkę.

— Na, masz na plaster!

Chwila ciszy, a potem śmiech ogromny pokrył cały wypadek.

— Och, czemu ja tam nie stałem! — rzekł żydek lokaj, podając Józefowi miskę z brudną wodą.

— Chodźmy! — rzekł Różycki, przełykając ślinę, jakby go zanudziło nieznośnie.

Kostuś bez ceremonii splunął.

Na progu pan Erazm raz jeszcze spojrzał na towarzystwo i rzekł głucho:

— Oto masz jak wygląda lew w sieci! Niewola upadla, to darmo!

Przecisnęli się przez tłok na korytarzu i odetchnęli wreszcie w mieszkaniu Różyckiego.

— Czy się zgrałeś, żeś taki osowiały?

— Nie, ale odnalazłem swoją wdowę!...

— Czy chcesz, abym się za ciebie oświadczył?

— Nie, nie chcę tej kobiety! Wiktor tam do niej idzie dzisiaj na kolacyę. Już posyłał na zwiady Józefa.

— Idzie, a przyszedł, a był, to jeszcze różnica. Zresztą, jeżeli kobiety nie chcesz, to po co się alterujesz? — dodał drwiąco.

— Bo panna Rita mi ją wmawia.

— No, to i wmówi, bądź pewny! Czemuż więc tu siedzisz? Idź, odnów znajomość i uprzedź Wiktora.

— Kiedy ja jestem pewny, że ona go kocha!

— Ładny gust, ani słowa!

— A pan już dzisiaj do panny Stefanii nie wstąpisz?

— Nie. Mam kompromis, sprawę pani Zofii i historyę z bykami. Idź sam, chłopcze, i zdecyduj się wreszcie na którą, bo mi już panna Felicya poleciła oświadczyć się za ciebie Janickiemu.

— Nie, nie chcę, żadnej nie chcę!

— Żadnej nie, ale jedną wybierz. Ledwie umitygowałem twoją opiekunkę i wyprosiłem tydzień zwłoki.

— Otóż to, że ja i ciotki się boję, więc zostanę u pana i posłucham kompromisu.

— Niewiele się zbudujesz.

Różycki ustawił wokoło stołu krzesła, wyszukał kałamarz, rozłożył papiery i usiadłszy, dumał ciężko, zapewne nie nad własnemi biedami.

W tej chwili wsunął się do izby i stanął u progu stary szlachcic w szarej kapocie. Trzymał się pochyło, zbiedzony, pokorny, raz wraz spoglądając z podełba i wyłamując palce ze stawów.

Różycki się nań obejrzał.

— A, jesteś Mancewicz. Dobrze!

Ton był niezbyt uprzejmy; szlachcic westchnął.

— Wzdychaj, wzdychaj! — burknął pan Erazm. — I jabym wzdychał, żebym był takim infamisem jak ty!

Po tem mało obiecującem zagajeniu rozmowy wstał i zbliżył się do interesanta, piorunując go wzrokiem.

— I powiedz mi za kogo ty mnie masz, żeś mnie zrobił swoim arbitrem. Może wyobrażasz sobie, że ci daruję taki honor! Przeczytałem papiery sprawy i będę prosił, żeby ci nie darowano ni dnia ni grosza! To zgroza, żeby takie infamisy lat tyle męczyli porządnego obywatela.

— Najjaśniejszy panie — jęknął Mancewicz — człowiek ogadany gorzej zabitego, a biedny zawsze nie ma racyi!

W tej chwili wszedł Werbicz, ale Różycki nań nie zważał i aż sapał z oburzenia.

— Biedny! A procesować pana Zawirskiego możesz! A worywać się w jego grunta masz czem... a stawiać folwarki masz za co! Poczekaj, nauczę cię używać mnie za swego arbitra.

— Mój drogi — szepnął Werbicz po francusku. — Powoli, rozważnie. Przejdźmy sprawę porządnie. Pamiętaj, że sądzimy biednego i bogacza.

Różycki się żachnął, ale pohamował.

— Kostusiu! — rzekł. — Pójdź, proszę, poproś tego grubego Jawornickiego. Powiedz, że potrzebny do kompromisu.

Jamont zastał grubasa przy kolacyi. Na wezwanie do pracy skrzywił się:

— A niechby mi tam przygotowali papiery do podpisu. Przyjdę, jak przekąszę.

Po chwili jednak dźwignął się i wstał.

— At, gotów mnie Zawirski posądzić o opieszałość. Sprawy publiczne przedewszystkiem.

W korytarzu zawołał swego lokaja.

— Iwaś — a daj tam co wypić.

Wszedł do stancyi Różyckiego i obejrzał się, za fotelem wreszcie ulokował się na łóżku. Za nim Iwaś wniósł tacę pełną butelek.

— A to co znowu! Wynoś! — oburzył się pan Erazm.

— Za pozwoleniem, ja chcę pić! — zatrzymał go Jawornicki. — Wy sobie gadajcie, ja wysłucham, osądzę, ale gardło odwilżyć muszę. No, panie Erazmie, w czem jest rzecz.

Pan Erazm chmurny wskazał palcem na szlachcica.

— Ten oto zdał się na mnie, że go będę bronił, a sprawa jest taka:

Ojciec jego był strażnikiem w Malewiczach. Musiał tęgo kraść, bo kupił sobie w sąsiedztwie kawał ziemi, który obudował bardzo porządnie.

Przytem wokoło straży dobył z pod lasu szmat pola, kosił łąki, trzymał bydło. Dobrze mu się wiodło.

Stary marszałek Zawirski mało w to wglądał, aż po jego śmierci syn, a obecny właściciel obejrzał się, że trzyma rabusiów nie służbę i kazał im ze straży ustąpić.

— Jak Boga kocham i uwielbiam, tak prawda, że mi nieboszczyk pan tę ziemię podarował — jęknął Mancewicz.

— Kłamiesz, a po pierwsze Boga ani kochasz, ani uwielbiasz; co się dalej pokaże.

Kłamiesz, bo nieboszczyk wcale cię w łasce nie miał ażeby i uniósł się szczodrobliwością, toby to synowi powiedział, bo nagłą śmiercią nie umarł, a syn nie zataiłby.

Zresztą tę bajkę o darowiźnie wymyśliliście dużo później, bo z początku prosiliście łaski i zwlekaliście z opróżnieniem straży pod różnemi pozorami.

C. d. n.

Przew. I oto zraniłeś pan więcej, aniżeli 50 osób, biedne niewinne ofiary... Osk. (gwałtownie). Ja jestem niemniej biedną ofiarą społeczeństwa. Czyn, którego przeciw społeczeństwu dokonałem, uważam za dobry. Mówi się o rannych, ale przecież ci, których wysyłają na wojnę, cięższe odnoszą rany. (Zwracając się do prezydenta). Na to się pan nie skarżysz!

Przew. Faktem jest, że pańska bomba była sporządzoną bardzo zręcznie i w najwyższym stopniu była niebezpieczną. Rzeczoznawcy wyjaśnią panu, że bomba pańska była zupełnie dobrą do tego, ażeby zabić człowieka. Osk. (z ironią). A więc ja kłamię, ażeby się panu przypodobać? Oświadczyłem i oświadczam ponownie, że nie miałem zamiaru zabić nikogo, lecz tylko chciałem zranić. (Z uniesieniem). Na co to ciągłe gadanie, że chciałem zabijać, skoro faktycznie przecież nikt nie został zabity; (coraz gwałtowniej) jeżeli się panu zdaje, że ja chcę się wyłgać, to w takim razie siadam i zrzekam się dalszej obrony.

Przew. I nie odczuwasz pan nawet żadnego wzruszenia, żadnego żalu?

Osk. Ze względów ludzkości byłbym był naturalnie wolał nikogo nie ranić.

Przy końcu zażądał Vaillant głosu, aby odczytać strasznie bałamutne ustępy z pamiętnika swego, pisanego w więzieniu.

Po przesłuchaniu kilku świadków, przemówił generalny prokurator Bernard, a następnie obrońca Labori przytaczał łagodzące okoliczności żądając, by przysięgli nie potwierdzili pytania co do zbrodni, zagrożonej karą śmierci.

Przysięgli po 25-minutowej naradzie potwierdzili pytania, nie dopuszczając łagodzących okoliczności. Vaillant zawołał na to: „Dziękuję. Niech żyje anarchia!" Okrzyk ten powtórzył raz jeszcze, kiedy trybunał ogłosił mu karę śmierci.

Listy z kraju.

Przemyśl 9 stycznia.

(Dr. Dworski. — Budżet m. Przemyśla. — Nowy ubytek w dochodach. — Śp. ks. Lubomirski i jego działanie. — Mleczarnia. — Tow. Szkoły ludowej. — Odczyty i koncerty).

Stary rok niezbyt pomyślnie zakończył się dla naszego miasta. Jak w lipcu rz. pisałem, dr. Dworski po 12 latach urzędowania zrezygnował z godności burmistrza, ogólnie jednak żywiono nadzieję, że da się jeszcze nakłonić do cofnięcia rezygnacyi, a przynajmniej że będzie urzędował tak długo, dopóki nie ukonstytuuje się nowa rada, wybrana w czerwcu zr., co z powodu niezałatwienia wniesionych protestów dotąd nie nastąpiło. Tymczasem na posiedzeniu rady miejskiej d. 28 grudnia oświadczył dr. Dworski, że z d. 1 stycznia br. składa urząd w ręce wiceburmistrza dr. Dolińskiego. Musiały więc jakieś zakulisowe sprawy przyczynić się do rychlejszego ustąpienia dr. Dworskiego, a było to tem większą niespodzianką, że mimo wielu przykrości, jakie miał do zniesienia ustępujący burmistrz, nie brakło mu i dowodów uznania. I tak na jednem z posiedzeń rady uchwalono, aby właśnie w uznaniu zasług w ciągu 12-letniego urzędowania położonych jednę z ulic mianowicie Długą nazwano ulicą dr. Aleksandra Dworskiego. Otóż d. 12 grudnia zr. w dzień imienin burmistrza nastąpiło odsłonięcie tablicy z nową nazwą, poczem dr. Dworski ugościł w swoim domu sutem śniadaniem radę i urzędników magistratu. A znowu kiedy na posiedzeniu z d. 4 stycznia przystąpiono do wyboru burmistrza, na 29 głosujących otrzymał dr. Dworski głosów 28. Mimo to i mimo gorącego przemówienia ks. kanonika Paszyńskiego, dr. Dworski wyboru nie przyjął, oświadczając, że stosunki i w radzie i po za radą nie dozwoliłyby mu urzędu należycie piastować.

Tak więc trzeba się chyba już stanowczo oglądnąć za nowym burmistrzem, a ktokolwiek nim zostanie, to stanowisko jego z rozmaitych względów wcale nie będzie łatwe. Przedewszystkiem stosunki finansowe gminy wcale nie świetnie się przedstawiają. Na kilku ostatnich posiedzeniach rady omawiano budżet miasta na r. 1894. Suma dochodów wynosi 241.761 zł., suma wydatków 273.419 zł., pozostaje niedobór w kwocie przeszło 31.000 zł., który trzeba będzie wyrównać zaciągnięciem nowej pożyczki. W porównaniu z dochodami innych miast dochody Przemyśla bardzo niepoczesne zajmą miejsce.

Tak Stanisławów, choć o wiele mniejsze miasto, wykazuje w dochodach sumę przeszło 260,000 zł., Lwów przeszło 1,400.000 zł., a jakkolwiek stosunek mieszkańców Lwowa i Przemyśla przedstawia się jak 4:1, to dochody Lwowa w stosunku do dochodów Przemyśla mają się jak 6:1. To też nic dziwnego, że gmina musi walczyć z ciągłym niedoborem, zwłaszcza, gdy się porówna pewne pozycye wydatków, jak np. na kwaterunkowe Lwów wydaje 51.000 zł. a Przemyśl przeszło 32.000 zł.

W tym roku ubędzie prawdopodobnie jedna pozycya dochodów tj. kopytkowe. O kopytkowe to ciągnie się od kilku lat walka między gminą a radą powiatową. Członkowie rady, zastępujący interesy włościan i większej posiadłości byli przeciwni kopytkowemu, jako uciążliwemu dla okolicznych włościan, podczas gdy członkowie rady zastępujący interesy miasta, gorliwie popierali petycyę do sejmu, aby i obecnie przedłużono miastu prawo poboru kopytkowego na dalsze trzy lata począwszy od 1. stycznia 1894, wychodząc z założenia, że budżet drogowy miejski bardzo jest przeciążony, że ciężar to dla włościan nie wielki i że rozwój miasta powoduje łatwy zbyt produktów rolniczych i przyczynia się do podniesienia dobrobytu sąsiednich włości. Mimo to zdanie przeciwne w radzie powiatowej przeważyło i uchwalono petycyi miasta w sejmie nie poprzeć, zwłaszcza że w upłynionym roku powódź włościanom powiatu przemyskiego wielkie wyrządziła szkody. Tak więc prawdopodobnie przeszło 7.000 zł. i z tak już małych dochodów miastu ubędzie.

Wielką stratę poniosła okolica Przemyśla a nawet sam Przemyśl przez śmierć śp. ks. Adama Lubomirskiego z Miżyńca, który nie zadowalając się rolą gospodarza w znacznym majątku gorliwie popierał wszelką myśl podniesienia naszego biednego przemysłu galicyjskiego. I tak kiedy powstała spółka akcyjna w celu utworzenia fabryki cellulozy w Wygodzie, powiat Dolina, ś. p. Lubomirski przystąpił do spółki z udziałem 150.000 zł. Następnie powziął myśl utworzenia spółki mleczarskiej, na czele której miał stanąć Jan Biedroń, znany fachowiec, który po maturze ukończywszy szkołę agronomiczną kształcił się dalej w Niemczech w zakładach, specyalnie mleczarstwem się zajmujących.

Od r. 1890 zaczął wydawać kalendarz ludowy „Gospodarz", którego rocznik piąty niedawno wyszedł z druku; puścił w świat szereg popularnych książeczek pod ogólnym tytułem „Czytelnia rolnicza", a w r. 1892 jakiś czas bawił w mazurskiej wsi Haczowie, powiat Brzozów, i tam mimo wielu przykrości i przeciwności założył wśród tamtejszych włościan spółkę mleczarską, która dotąd bardzo się pomyślnie rozwija. Tę energię i fachową umiejętność chciał ś. p. ks. Lubomirski poprzeć tem bardziej, że ta gałąź przemysłu rolniczego tak ważną rolę u nas odgrywa i że należałoby wyrwać ją z rąk żydowskich pachciarzy, którzy dotąd wyzyskiwali i właścicieli ziemskich dostarczających nabiału i konsumentów. Tymczasem wśród przygotowań do spełnienia tego zamiaru śmierć przerwała nić żywota ks. Lubomirskiego. Mimo to myśl ta nie upadła, bo ks. Lubomirska wdowa utrzymała w pełni układ z p. Biedroniem i w pierszej połowie grudnia z. r. otworzoną została mleczarnia w rynku w kamienicy p. Piskorza. Dwa razy dziennie furmanki z Miżyńca przywożą 400 litrów mleka do sklepu; tu po części niezbierane je sprzedają, po części za pomocą odpowiednich maszyn oczyszczają je i oddzielają śmietankę od mleka; część śmietanki przerabiają maszyną centryfugalną na masło, a co wieczorem nie zostanie sprzedane, to idzie na ser, którego z czasem będzie kilka gatunków.

Zdaje się też, że ani ks. Lubomirska ani p. Biedroń zachodu i kosztów żałować nie będą mieli powodu, bo publiczność bardzo gorliwie popiera to przedsiębiorstwo i n. p. na masło jest taki popyt, że przedsiębiorstwo na razie nie jest w możności dostarczyć odpowiedniej ilości. W lecie jednak i same dobra miżynieckie będą mogły dostarczać większej ilości mleka, a zapewne i okoliczni obywatele i dzierżawcy rozwiążą kontrakty z pachciarzami i przystąpią do spółki tak pomyślnie się rozwijającej, chociaż dopiero od miesiąca istnieje.

Wcale dobrze prosperuje u nas od dwóch lat Towarzystwo szkoły ludowej, założone przez tutejsze panie pod kierownictwem przewodniczącej pani rejentowej Rokickiej. Między innemi dążyło Towarzystwo do utworzenia czytelni ludowej i dzięki energii wydziału doprowadziło to do pomyślnego rezultatu. W grudniu nastąpiło uroczyste otwarcie tej czytelni, którą tymczasem za uprzejmem zezwoleniem ks. Władysławowej Sapieżyny umieszczono w lokalu „Kuchni ludowej". Są to jeszcze zapewne szczupłe zaczątki, ale każdy początek trudny. Aby przysporzyć Towarzystwu funduszów uprosił wydział profesorów tutejszego gimnazyum, aby wygłosili szereg odczytów. W ciągu postu odbyły się cztery odczyty, ale publiczność w tak szczupłej liczbie na te odczyty uczęszczała, że prawdopodobnie dalsza kontynuacya tychże nie nastąpi. Wogóle publiczność nie tylko odczyty traktuje tak po macoszemu. Bo również produkcye muzyczne, jak onegdaj tutejszego towarzystwa muzycznego lub koncerty przejezdnych artystów nie cieszą się zbyt liczną frekwencyą; tak np. koncert pp. Wąsowiczowej i Waychertowej, który się odbył w grudniu w sali ratuszowej, zgromadził szczupłą tylko garstkę prawdziwych amatorów muzyki.

s.

Wystawa.

Nowe deklaracye.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie, iż wszystkie nasze ciała i stowarzyszenia naukowe biorą poważny udział w wystawie krajowej.

Na czele stanęły tu najwyższe uczelnie: uniwersytety Jagielloński i lwowski, oraz szkoła politechniczna. Akademia umiejętności poczyniła też nader szerokie, imponujące przygotowania. Zgłosiło się między innemi i Towarzystwo historyczne lwowskie, tak, iż spodziewać się można pełnego obrazu i ruchu naukowego kraju.

Ostatnio zapowiedział swój udział głośny bakteryolog, obecnie profesor wszechnicy krakowskiej dr. Odo Bujwid, wczoraj zaś otrzymano deklaracye Towarzystwa ginekologicznego w Krakowie i krakowskiego wydawnictwa dzieł lekarskich.

Płyną też piękne napawające radością zapowiedzi i z zagranicy.

Dr. Zygmunt Laskowski, znakomity profesor uniwersytetu w Genewie, choć od dawna na obcej zamieszkujący ziemi, stanie też między nami w niezwykłej iście pracy. Jest nią wielki „Atlas anatomiczny" wykonany w całości przez Polaków. Dzieło to, którego sam nakład kosztował 50.000 franków, nietylko ważnem jest pod względem naukowym, ale ma ogromne zalety artystyczne, co zaś do fachowego wykonania poczytane być może za pierwszą w tym rodzaju pracę. Zdaniem licznych znawców „Atlas dla uniwersytetów i szkół wyższych" dr. Laskowskiego dostarczy jednego dowodu więcej, że nauka i sztuka polska bynajmniej nie potrzebują obawiać się porównań.

W dziale patentów i wynalazków przybyła deklaracya rodaka naszego p. Franciszka Pollaka. Jako słynny elektrotechnik, współwłaściciel i dyrektor fabryki akumulatorów w Frankfurcie nad Menem, b. naczelny inżynier i dyrektor techniczny towarzystw oraz fabryk w Niemczech, Anglii i Francyi. P. Pollak wystawi swoje wynalazki elektryczne w liczbie 24, oraz uzyskane przez się patenta w liczbie 48. Nadto dodać należy, iż wystawca ten zamierza utrzymywać w ruchu baterye akumulatorów złożoną z 36 stosów o pojemności 120 amper.

Nawiasowo wspominamy, iż dział wynalazków rośnie z dniem każdym.

KRONIKA.

Lwów dnia 11. stycznia.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał do Kryłosa pod Haliczem na pogrzeb swego brata, proboszcza tamtejszego, ks. Juliana Sembratowicza.

Według *Diła* polecił ks. metropolita spirytualnemu gr. kat. seminaryum duchownego, ks. Dolnickiemu ułożenie akafistu do Serca Jezusowego podług liturgicznych zasad obrządku greckiego. Elaborat ten zyskał aprobatę papiezką. Modlitwa ta, pierwsza w kościele gr. kat. pojawiła się już w wydawanem przez jezuitę ks. Nikesa dziele: *Varia pietatis exercitia erga Sacrat. Cor. Jesu.*

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Antoniego Folwarcznego w Tryńczy, Ignacego Sałustowicza w Dębinie, Emila Lochmana w Obelnicy, Jadwigę Muschikównę, Władysławę Zajączkowską i Walerego Kiszakiewicza w Leżajsku, Walentego Grądziela w Rudzle.

Promocya. P. Franciszek Józef Sola rodem z Bogumiłowic w Galicyi otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Karnawał w r. 1894. „Klub szermierzy", urządzający we czwartek, 25. bm. wieczór z tańcami na dochód „Szkoły ludowej" i Tow. św. Salomei" może się pochwalić prawdziwem szczęściem. Już dzisiaj mimo, że dwa tygodnie jeszcze do owego wieczoru niecierpliwie oczekiwanego przez liczne urocze zwolenniczki szermierzy, bilety w znacznej części rozsprzedane. Zasługa to niezawodnie tych pań, które łaskawie zajęły się rozsprzedażą biletów. Wypadałoby też napisać coś o dekoracyi wspaniale odnowionych sal kasynowych, ale wystarczy powiedzieć, że dekoracyą kierują tacy mistrze jak p. Tadeusz Barącz i p. Michał Sozański. Tyle tylko możemy dziś zapewnić że kwiatów i broni nie braknie. Kto będzie aranżował? Dwóch młodych i dziarskich, znanych zresztą aranżerów. Do tańca przygrywać będzie muzyka 30 pp. którego kapelmistrz p. Roll ofiarował komitetowi polkę francuską z wiele obiecującym tytułem: „En garde!" W końcu dodajemy, że bilety o ile ktoś je jeszcze nie posiada, można nabywać w lokalu „Klubu szermierzy" ul. Kopernika 16, II p. między godzinami od 12—1 i 6—7.

Komitet balu dziennikarskiego nadesłał nam następujący komunikat: Wskutek licznych zapytywań i pogłosek, że bal dziennikarski będzie wyłącznie kostyumowym, tak, iż można, jak głoszą, nań przybyć tylko w kostyumie, musi wyjaśnić komitet, że nietylko można być na balu tym w zwykłych strojach balowych — lecz owszem pojedyńcze, odrębne, nie należące do jakiejś grupy kostyumy, są stanowczo wykluczone. Natomiast postanowił komitet dopuścić grupy kostyumowane. To znaczy: Pojedyńcze kółka z kilkunastu osób się składające, bądź to już prywatnie umówione, bądź chcące się porozumieć za pośrednictwem komitetu, mogą przybyć na bal kostyumowane, byle tylko taka grupa pojedyńcza stanowiła dla siebie odrębną całość, jednolitą harmonię kostyumów o pewnej myśli, a głównie z pewną cechą jakiejś narodowości. Przykładowo tedy biorąc, nadają się do takich grup: wesela krakowskie, cygańskie (kostyumy węgierskie), huculskie, zbiorowe grupy takie, jak np. kulig staropolski, wesele Zosi (według „Pana Tadeussa"), wesele Skrzetuskiego (według powieści „Ogniem i mieczem"), dalej także nader efektowne grupy, jak menuetowa, lansyerowa itd. Pojedyńczym osobom, chcącym brać udział w grupach, komitet czyni wszelkie ułatwienia i chętnie udziela wszelkich wskazówek.

Walne zgromadzenie ruskiego Towarzystwa pedagogicznego, którego prezesem jest prof. Barwiński, zwołane zostało do Lwowa na 2. lutego.

Odczyt ks. Skrochowskiego „o wykopaliskach dalekiego Wschodu wobec biblii", odbędzie się, co przypominamy, w sali ratuszowej jutro w piątek o 5 g. popoł. Prelegent nie ma zamiaru wchodzić w szczegółowe wyjaśnienia kwestyj spornych w tym przedmiocie, co wymagałoby całego szeregu odczytów, lecz zamierza dać ogólny pogląd na odkrycia, dokonane w ostatnich czasach w Asyryi i Babilonii i przedstawić w ich świetle zdarzenia powszechnie z biblii znane. Wobec tego, iż prelegent będzie musiał się posługiwać tablicami dla jaśniejszego wytłómaczenia niektórych szczegółów jak klinowe napisy lub plany budynków, przeto pożądanem będzie jeśli się słuchacze zaopatrzą w binokle teatralne.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj wieczorem w realności pod l. 1 plac Smolki. Przybyła straż ogniowa zlokalizowała ogień natychmiast.

Demolowanie realności miejskich przy placu Halickim rozpoczęło się wczoraj.

Ogrzewanie wagonów. Z dyrekcyi ruchu austr. kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo: Podniesione w ostatnim czasie w dziennikach krajowych zarzuty co do niedostatecznego ogrzewania wozów osobowych w pociągach na wschodnich liniach kolei państwowych widzi się lwowska dyrekcya ruchu zniewoloną w następujący sposób wyjaśnić: Wozy osobowe w pociągach ogrzewa się częścią za pomocą pary dostarczanej przez maszyny pociągowe lub osobne kotły parowe, częścią zapomocą pieców i przyrządów żarowych. Utrzymaniem wszystkich przyrządów, do ogrzewania wozów służących, w jak najlepszym stanie zajmuje się zarząd kolejowy bezustannie i dokłada wszelkich starań, aby ogrzewanie wozów odpowiadało wymaganiom.

Wszelkie ulepszenia przyrządów do ogrzewania, których dotychczas technika dostarczyła, zostały zastosowane i odpowiadają one w normalnych warunkach zupełnie swemu celowi.

Zastosowanie przyrządów do ogrzewania ma jednak pewne granice i jeżeli w nadzwyczajnych wypadkach ogrzanie wozów okazuje się niewystarczającem, to nie dzieje się to z winy zarządu kolejowego lecz wprost z przyczyny fizycznej niemożliwości, wobec której w danych warunkach wszelkie usiłowania są daremne.

Tego rodzaju przyczyny miały właśnie miejsce w ostatnim czasie. Nadzwyczajne mrozy dochodzące do 20° R. przy silnych północno-wschodnich wiatrach oziębiały w wysokim stopniu wozy, a liczniejsza frekwencya podróżnych z powodu świąt gr. kat. na wszystkich stacyach wymagała nietylko powiększenia liczby wozów we wszystkich pociągach, których ogrzewanie stało się wskutek tego trudniejszem, lecz nadto sprowadzała z powodu wsiadania i wysiadania podróżnych na stacyach znaczne obniżenie temperatury wewnątrz wozów przez częste otwieranie drzwi wchodowych.

Jeżeli przy silnych mrozach i wiatrach ogrzewanie zwykłych i szczelnie zaopatrzonych pomieszkań, staje się trudnem a utrzymanie dostatecznej temperatury częstokroć niemożliwem, przyzna każdy, że trudności takie w daleko wyższym stopniu zachodzić muszą przy ogrzewaniu wozów osobowych w pociągach w szybkim ruchu będących i że w takich warunkach obniżenie temperatury w wozach osobowych niepodobna kłaść na karb opieszałości zarządu kolejowego, lecz należy je przypisać jedynie wpływom zewnętrznym, których usunięcie nie leży w mocy zarządu.

Kłopot z prezentą. Na opróżnioną w Bohorodczanach parochię gr. kat. dał kolator, hr. Stadion prezentę ks. Rudeńskiemu, kooperatorowi z Grocholiny, namiestnictwo jednak odmówiło instytucyi ks. Rudeńskiemu, zarzucając mu skrajne zapatrywania polityczne i agitacyę narodowościowe. Ministerstwo odrzuciło rekurs hr. Stadiona, pomimo że wedle *Diła* śledztwo duchowne miało wykazać niewinność ks. Rudeńskiego. Konsystorz rozpisał drugi raz konkurs, hr. Stadion znowu dał prezentę ks. Rudeńskiemu, a namiestnictwo po raz wtóry odmówiło mu instytucyi. „Tak więc — dodaje *Diło* — będzie można po raz trzeci kompetować o sławną parochię Bohorodczany. Konkomitacyę o „plitycznej konduicie" ks. Rudeńskiego pozostawił po sobie były starosta p. Strasser na pamiątkę swojej „przychylności" dla duchowieństwa ruskiego". Ale *Diło* chyba nie wie o jednem, mianowicie, że to posłowie ruscy, księża jak Pawlików, Naumowicz dobijali się przy uchwalaniu ustaw majowych w Radzie państwa o oddanie władzy politycznej tej prerogatywy przy instytucyi parochów, której ona teraz w sprawie ks. Rudeńskiego użyła — sądząc, że prerogatywa ta rządu da się uczuć duchowieństwu — łacińskiemu, polskiemu. Tymczasem rząd po raz pierwszy w Austryi użył tej prerogatywy właśnie przeciw księdu ruskiemu, a teraz podobnie w sprawie ks. Rudeńskiego. Sami tego chcieli...

Do handlowego związku kółek rolniczych przystąpił z udziałem 200 zł. JEm. książę kardynał, biskup krakowski ks. Albin Dunajewski.

Złoczowski „Sokół" zbiera się na walne zgromadzenie w niedzielę 28. b. m. w sali gimnastycznej tamtejszego gimnazyum.

Bal rymanowski, jak donosiliśmy, zapowiada się świetnie. I cel piękny i tradycya doskonałej zabawy na nim zapewnią niewątpliwe i wielkie powodzenie. Komitet uprasza najuprzejmiej osoby, które zajmowały się łaskawie rozprzedażą kart wstępu na ten bal, żeby do 18. bm. niesprzedane bilety a względnie należytość za nie odesłały na ręce p. Leopolda Łysakowskiego w Stanisławowie.

Z Rohatyna piszą nam: Z Nowym rokiem „Sokół" tutejszy krząta się na dobre około uścielenia własnego gniazda. Ku temu celowi urządzają ludzie dobrej woli w niedzielę dnia 14. bm. przedstawienie amatorskie, na którem odegrane będą: komedya St. Dobrzańskiego „Złoty cielec", dalej komedya Aleks. hr. Fredry „Nikt mnie nie zna". Wobec sympatyi jaką „Sokół" tutejszy tak w mieście jak i w okolicy się cieszy, spodziewany jest liczny współudział publiczności. Zaproszenia rozsyła komitet po całym powiecie — lecz gdyby kogo z mających chęć poprzeć ten cel szlachetny, zaproszenie to z jakiej nieprzewidzianej przeszkody nie doszło, ten raczy z niniejszego ogłoszenia korzystać i chęć swą dobrą w czyn obrócić. W dalszym ciągu zamierza nasz „Sokół" urządzić w początkach lutego br. koncert czyli wieczór muzykalno-wokalny o programie nader urozmaiconym. Z wieczorów takich jak nasz „Sokół" w powiecie już poniekąd znanym należy tedy i tym razem pomyślnego rezultatu pod każdym względem się spodziewać.

Cesarz ułaskawił Wasyla Kaczkowskiego z Borowiec na Bukowinie, skazanego na śmierć za zamordowanie swojej dziewierzy, na 20 lat więzienia.

Z trybunału administracyjnego. Czerlańska fabryka papieru braci Koliszerów wystosowała d. 2. stycznia 1890 pismo do dyrekcyi urzędów pomocniczych lwowskiego namiestnictwa, donosząc w niem, iż „otrzymaną kwotę 3.209 zł. użyto do wyrównania rachunków za czas od 25. i 31. października poprzedniego roku". Pismo to nocyonowano i firmie czerlańskiej nałożono zamiast zwykłej należytości stemplowej 12 zł. 50 ct., należytość w kwocie 37 zł. 50 ct. Ponieważ rekurs, założony przeciw temu, został odrzucony, przeto bracia Koliszerowie wnieśli zażalenie do trybunału administracyjnego, który obecnie zniósł poprzednie orzeczenie, jako nieprawne, gdyż podobne potwierdzenie odbioru uważać należy nie za pokwitowanie, lecz za kupiecką korespondencyę, która jest wolną od należytości stemplowej, jeśli się z niej nie robi urzędowego użytku.

Wypadek kolejowy. Pociąg pospieszny nr. 2 kolei północnej, który powinien był o godzinie 4 minut 10 po południu przybyć do Wiednia, wykoleił się wczoraj pod stacyą Wagramem, trzecią przed Wiedniem. O godzinie czwartej po południu nadeszła depesza o wypadku do Wiednia, poczem natychmiast wysłano pociąg ratunkowy. Około 20 osób, które oczekiwały na peronie krewnych, w śmiertelnej trwodze czekało bliższych wiadomości. O godzinie 6 zgromadzili się na peronie wyżsi urzędnicy kolei i lekarze, a straż policyjna zamknęła wejście. O godzinie kwadrans na siódmą wjechał pociąg ratunkowy na peron, przyczem okazało się, że o ciężkich wypadkach mowy nie było, gdyż wszyscy, a więc i ranni mogli bez obcej pomocy wysiąść z wagonów. Ranni są: Anna Pohlowa, żona kapelmistrza z Rydu (kontuzya), Marya Buberlowa z Prostiejowa (kontuzya), Karolina Jocklowa z Doeblingu (złamanie kości, jest to jedyny cięższy wypadek), Józefa Hamburgerowa z Wiednia (lekkie zadraśnięcia), Mizzi Blahutówna z Fydku (nadwyrężenie muskułów w nodze), Jan Vassak z Pragi (kontuzya), Adolf Kelsen z Brodów (kontuzya), wreszcie Franciszek Matura z Hodonina (kontuzya). Wszyscy inni są nietknięci. Wykolejenie pociągu nastąpiło w chwili kiedy pociąg w wolnem tempie opuszczał stacyę Wagram, a to wskutek pęknięcia szyn. Po przejściu już lokomotywy, wozu pocztowego i wozu z przedziałami pierwszej i drugiej klasy następne dopiero wozy wykoleiły się, a to nasamprzód wóz klasy pierwszej i drugiej, dalej wóz klasy trzeciej, wreszcie wóz sypialny. Ostatni (berliński) został na torze, tamte przewróciły się do rowu na lewą stronę. Niektórzy pasażerowie, wytłukłszy okna wyskoczyli z wagonów. Komunikat urzędowy kolei państwowej stwierdza lekkie zranienie ośmiu podróżnych i dodaje, że powód wykolejenia się nie jest jeszcze stwierdzony.

8 godzin pracy zaprowadził rząd angielski dla swoich robotników w warstatach rusznikarskich w Woolwich'u, Enfield'zie i Sparkbrooku i to bez zmniejszenia płacy. Zajętych jest tam 9.000 robotników.

Archeologiczne odkrycia. W pobliżu Salemi w Sycylii znalazła córeczka włościanina starą monetę. Ojca jej to naprowadziło na myśl, że może skarb odgrzebać. Wedle jednak panującego zabobonu, na miejscu tem, dla zapewnienia powodzenia wykopaliskom, należało przelać krew dziecięcia, które pierwsze skarb odkryło. Ojciec nie wahał się dopuścić zbrodni, lecz matka, chcąc córeczkę od śmierci uchronić, uwiadomiła współobywateli o jego zamiarze. Przystąpiono tłumnie do wykopalisk i odgrzebano szczątki dwóch świątyń, cmentarzysko o 500 grobowcach, mieszczących naczynia i klejnoty. Profesor Solina z Palermo objął kierunek nad temi poszukiwaniami i drobniejsze przedmioty przewiózł do muzeum narodowego w Palermo.

Ważnego odkrycia dokonał w Grecyi archeolog francuski p. Homolle, który kosztem rządu francuskiego na rzecz szkoły ateńskiej zakupił grunta wioski Castri, na miejscu dawnych Delf i od roku prowadzi tam roboty ziemne. Za wskazówką tekstów Pauzaniasa i późniejszych podróżników, udało mu się odnaleźć kawałek dawnej „drogi świętej" wzdłuż której prowadzone wykopaliska wykryły resztki różnych budowli greckich, a między [illegible] małą śliczną świątyńkę, która jak się okazało jest rodzajem kaplicy wystawionej jako *ex voto* po bitwie Marratońskiej w latach od 490—480 przed Chrystusem, a więc w najświetniejszej epoce sztuki greckiej. Fragmenty rzeźb i części architektoniczne godne też są owego wieku złotego. W końcu zabrano się do oczyszczenia z gruzów ruiny świątyni Apollina, z którą połączona była wyrocznia delficka. Roboty posuwają się powoli, gdyż świątynia zbudowana była z głazów olbrzymich, pod którymi spodziewa się p. Homolle dotrzeć niezadługo do owej przepaści, czy jaskini, w której Apollo zabił węża Pythona. Jama ta wydawała siarczane wyziewy, któremi upajana kapłanka t. zw. Pythonissa wróżyła przyszłość, układając przepowiednie w wierszu ciemne i dwuznaczne. Zdobycz artystyczna w kolumnach, kapitelach, metopach i różnych rzeźbach, ma być bardzo znaczną.

Niezawodny sposób. Pani Iks, młoda małżonka, poróżniła się z panem Iks, młodym małżonkiem. Pani Iks ma dobre serduszko, radaby więc pogodzić się z mężem, polityka jednak niewieścia nie pozwala na poczynienie pierwszych kroków do zgody. Pierwszego dnia pani Iks czeka... naprożno. Drugiego dnia pani Iks czeka... naprożno. Trzeciego dnia pani Iks czeka... naprożno. Czwartego dnia pani Iks daje panu Iks rosół przesolony. Piątego dnia pani Iks daje panu Iks pieczeń przydymioną. Szóstego dnia pani Iks daje panu Iks legumine spaloną. Siódmego dnia pan Iks zbliża się do pani Iks i najpokorniej całuje panią Iks — na zgodę.

Z mody. Łyżwiarski kostyum musi być futrem przybrany. „Futromania" panuje niezwyciężenie. Toalety wizytowe ubierają przeważnie haftami, pasmanteryami lub galonami. Śliczną całość stanowi suknia z diagonale, koloru *terracotta*. Spódnica zapinana na staniku, a u góry i u dołu obszyta wąskiemi galonami *mohair*, zastosowanemi do koloru sukni. Z przodu spódnicy dwa dosyć głębokie wcięcia, z obu stron obrzeżone galonem i zapinane na guziki. Na staniku wpuszczanym potrójne collet, także galonem objęte, a podszyte surah, trochę jaśniejszem od koloru sukni. Rękawy bufiaste, przepięte patką i zakończone u ręki aksamitnemi mankietami. Kapelusz filcowy, przybrany jasnem skrzydełkiem i egretką.

Co się tyczy kapeluszy, pierwszorzędne magazyny mięszają aksamit lub sukno z grubemi koronkami, albo też z piórami lub obłożeniem z futra. Kwiaty aksamitne — jak zwykle w zimie — dosyć noszone. Jasne filcowe kapelusze używane tylko do strojnych toalet.

Na czas karnawałowy podajemy opis ładnej a oryginalnej wieczorowej sukni. Model, który oglądaliśmy, był z *soie brochée* koloru crême w kwiatki blado różowe. Spódnicę obcisłą w biodrach, a bardzo szeroką u dołu, pokrywały trzy falbany z gazy *vert mousse*, naszyte atłasową różową wstążką. Torsada z różowego atłasu, przepinanego kokardami, tworzyła nagłówek górnej falbany. Stanik z tegoż materyału co spódnica, z tyłu gładki, z przodu pokryty koronkową szmizetką, która dwiema spiczasto zakończonemi draperyami opada na spódnicę. Pasek ze wstążki *vert mousse* haftowany różowym jedwabiem. Krótkie bufiaste rękawki z aksamitu *vert mousse*, przybrane białą koronką i *choux* z różowego atłasu. Takież *choux* we włosach. Rękawiczki duńskie *ivoire*.

Historya ekscelencyi w tarapatach brzmi tak prawie, jak epizod z jakiego francuskiego wodewilu, a jednak jest co do słowa prawdziwą. W peszteńskim Leopoldsztadzie, gdzie się wydarzyła jest przedmiotem rozmów codziennych. W jednej z ulic najbardziej *fashionable* tej części miasta mieszka od niejakiego czasu młoda, piękna i dowcipna wdowa, której stosunki towarzyskie sięgają wysoko w górę do tych kółh gdzie inteligencyę i łatwość pożycia zwłaszcza wtedy wysoko się ceni, gdy te przymioty znaleźć można u młodej i pięknej kobiety. Do najpoufalszych znajomych młodej damy należała też Jego Ekscelencya, zjawiająca się regularnie na jej *jours fixes*'ach, a nawet i częściej, ilekroć tylko pozwalały mu ważne urzędowe obowiązk na spędzenie krótkiej godzinki na miłej rozmowie. Pewne popołudnie spędzał więc razu jednego Ekscelencya u pięknej wdowy, spędzającej ciężką troskę z jego czoła, jak niegdyś Dawid z czoła króla Saula zapomocą muzyki, gdy tej cichej idylli nagle nieoczekiwane zajście rychły koniec położyło. Ku wielkiemu mianowicie oburzeniu pani i jej gościa zapukano do drzwi. Oboje ucichli na razie jak myszy w jamie, w nadziei, że gość nie w porę odejdzie sobie przekonany, iż pani domu nieobecna.

Świat niestety jest złym i wszędzie zło przypuszcza, a coby to były za plotki, gdyby spotkano Jego Ekscelencyę samotnego w towarzystwie młodej, niezależnej wdowy! Trzeba było zatem za jakąbądź cenę oddalić nieproszonego natręta — łatwiej jednak było chcieć tego, niż dokonać, bo pukający nie miał widocznie ochoty dać się czembądź odstraszyć i pukał coraz głośniej i energiczniej. Gospodynię domu i jej towarzysza ogarniał coraz większy niepokój, aż wreszcie postanowili pozwolić natarczywemu pukaczowi pukać tak długo, jak mu się żywnie będzie podobało, drzwi jednak nie otwierać. Wtem pada magiczne słowo, otwierające wszystkie drzwi: „W imieniu prawa!" Tu już nawet Ekscelencya nie mógł stawić oporu. Trzeba było otworzyć, ale nie pierwej się to stało, aż Ekscelencya dobrze się skryła w szafie na rzeczy. Wielce wzburzona dama otwarła drzwi i znalazła się twarzą w twarz przed egzekutorem sądowym, co przyszedł w towarzystwie adwokata, aby dokonać prawnej grabieży ruchomości. Stan duszy pięknej dłużniczki w owej chwili można sobie wyobrazić, a nie wpłynęła na jego złagodzenie ta okoliczność, że adwokat, bardzo grzeczny młody człowiek w dłuższej przemowie wyraził głębokie ubolewanie nad niemiłym swym obowiązkiem i zabierał się z należytą powagą i powolnością do spisywania przedmiotów grabieży. Położenie stawało się coraz krytyczniejszem, bo coraz bardziej zbliżał się egzekutor do nieszczęsnej szafy, a Ekscelencya z przerażeniem widział się już w duszy w tej chwili, gdy egzekutor przystąpi do otwarcia jego schowku. Na szczęście losy miały zachować Ekscelencyę przed tą ostatecznością. Egzekutor zwrócił się nagle do gospodyni domu, proponując jej w swej dobroci, aby mu wręczyła 100 złr., a conto, a on od grabieży na teraz odstąpi. Ekscelencya odetchnęła, ale niepokój pięknej dłużniczki nie ustąpił, nie miała bowiem żądanej kwoty. Przemknęła jej za to szczęśliwa myśl przez głowę zaapelować do rycerskości kontrolującego egzekucyą adwokata i prosić go, aby wrócił za kwadrans — ona tymczasem, jak się zobowiązywała pod słowem honoru, postara się o żądaną sumę. Myśl była zbawczą. Egzekucya znikła, a natychmiast po niej znikła też Ekscelencya tak niepostrzeżenie, jak tylko mógł, wręczywszy poprzednio pięknej gospodyni nieszczęsną setkę tytułem pożyczki. Plotki urywają się w tem miejscu, nie wiadomo bowiem czy Ekscelencya uznał za dość przyjemne narazić się na powtórne drżenie ze strachu przed egzekutorem sądowym.

Zmarli.

Ks. Józef Lasko[illegible]ski, doktor św. teologii katecheta c. k. [illegible] wyższej [illegible] realnej, docent na uniwersytecie lwowskim [illegible] 51 roku życia.

OFIA[illegible]

Zamiast wieńca na trumnę [illegible]ny Zdanowiczówny, nauczycielki [illegible] Staszica, złożyła p. Wiktorya [illegible]ska 10 złr. na obiady dla głodnych.

Na obiady dla głodnych d[illegible]ne w szkole żeńskiej im. św. An[illegible] siącu grudniu staraniem towarzystwa [illegible] jaciół uczącej się młodzieży" nadesłano [illegible] rekoyi wymienionej szkoły następujące [illegible] w wiktuałach i gotówce: Gienio M. 1 z[illegible] Herman Immerdauer woreczek mąki kukurudzianej i topkę soli. Jan Czerszyk 25 fnt. ryżu. Zardecki Franciszek 1 zł. Friedrichowa 10 zł. Smolkowa korzec kartofli, dwie topki soli i dwa wianki cebuli. Uczenice zakładu woreczek krup, dwa kosze kartofli, dwa woreczki mąki kukurudzianej, woreczek fasoli prócz tego 21 złr. 26 ct. Za pamięć o głodnej dziatwie i otrzymane dary składa łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać". Dyrekcya szkoły.

Na rzecz fundacyi im. Kościuszki zebrano w IV. kwartale 1893 r. z puszek, w restauracyach umieszczonych 103 złr. 76 ct., które umieściło Stowarzyszenie szynkarzy lwowskich na książeczkę gal. Kasy oszczędności.

P. Kazimierz Pepłowski złożył na cele towarzystwa „Szkoły ludowej" do rąk pani M. Jeleniowej 6 złr. 94 ct. zebrane w towarzystwie chrześcijańskich rękodzielników „Postęp."

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś we czwartek występ pny Elwiry Colonnese prymadonny opery barcelońskiej

kiej „Aida“ opera w 5 aktach Verdi'ego udziałem pny Strassernówny, p. Kasprowiczowej, pp. Myszugi, Kowalskiego, Górskiego i Żegarkowskiego. Jutro w piątek „Świat Nudów“, komedya w 3 aktach Edwarda Pailleron'a, drugi występ pani Antoniny Kwiecińskiej.

* **Koncert** p. Maurycego Wolfsthala z współudziałem pań Janiny Grackiej-Krzyżanowskiej i Wincenty Zellingerównej, odbył się wczoraj wieczór w szczelnie zapełnionej sali *Domu Narodnego*. Gra p. Wolfsthala odznacza się znakomitą biegłością i niezrównaną techniką a przedewszystkiem nieskalitelną czystością tonów. To też każdy numer programu, wykonany przez artystę, darzono gorącymi oklaskami, a entuzyazm po odegraniu „Serenady“ i „Scherza“ Czajkowskiego doszedł do tego stopnia, iż koncertant zmuszony był dodać nadprogramowo jeden kawałek.

Sympatycznemu skrzypkowi akompaniowała bardzo dobrze pna Wincenta Zellingerówna a nadto sama odegrała z doskonałem zrozumieniem i czuciem „Impromptu“ Mikulego i „Grillen“ Schumanna. Zasłużone oklaski zbierała pni Janina Gracka-Krzyżanowska za świetne odśpiewanie, przy akompaniamencie pny Kozłowskiej, trudnej aryi z „Lunatyczki“ i Gounod'wskiej „Aryetty Julii“.

SEJM.

(2 posiedzenie 5 sesyi VI. peryodu.)

Lwów d. 11. stycznia.

Dzisiejsze drugie tegoroczne posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godz. ½12 w południe udzieleniem urlopów na całą sesyę: Dunajewskiemu, Ziemiałkowskiemu, Kramarczykowi, jak też urlopu na dni kilka dr. Bilińskiemu.

Po odczytaniu następnie wniesionych petycyj, uznano za ważny wybór posłów p. Wincentego Witosławskiego z gmin wiejskich okręgu dolińskiego dr. Mikołaja Krzysztofowicza i Stan. hr. Dieduszyckiego z większej własności obw. kołomyjskiego i Jana Duklana Słoneckiego z większych posiadłości obwodu sanockiego. Wszyscy ci nowo wybrani posłowie prócz nieobecnego Witosławskiego, jako też rektor uniwersytetu dr. Ćwikliński, zasiadający obecnie w sejmie, złożyli przyrzeczenie poselskie.

W dalszym ciągu zezwolono gminie m. Strussowa pobierać na pokrycie potrzeb gminnych od dnia wejścia w życie ustawy do końca r. 1899 opłatę gminną od napojów spirytusów tak słodzonych, jak niesłodzonych oraz od piwa i miodu po 50 ct. od 1 hektolitra.

Następnie odesłano kilka sprawozdań Wydziału do odnośnych komisyj, a między temi sprawozdanie nieprzychylne co do utworzenia osobnego oddziału parcelacyjnego w Banku kraj. i sprawozdanie w przedmiocie szkód zrządzonych na drogach krajowych wskutek klęsk powodzi i długotrwałych deszczów w r. 1893. To ostatnie wykazuje nadzwyczajny wydatek na naprawę szkód wyrządzonych przez wylewy na 18 drogach krajowych:

w okręgu:	w r. 1893	w r. 1894
nowotarskim .	10.800 zł.	19.000 zł.
krakowskim . .	500 „	— „
sądeckim . . .	17.300 „	5 000 „
przemyskim . .	3.300 „	— „
brzeżańskim . .	2 700 „	1.000 „
stanisławowskim	4.400 „	10.000 „
Ogółem	39.000 zł.	35.000 zł.

Z powyższej kwoty 39 000 zł. na r. 1893 wydał już Wydział kraj. 32.214 zł. 71 ct., reszta około 6.800 pozostaje jeszcze do wypłaty na rachunek robót w 1893 r. wykonanych. Wydatek ten pokryto z innych zaoszczędzeń a kwotę 35.000 zł. potrzebną na tenże cel w r. 1894 wnosi Wydział kraj. wstawić do budżetu na r. 1894.

Dalej udzielono na lat pięć koncesyj do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłę w Borusowej; od mostu pow. na rzece Białce w Kaniewie i takichże opłat na drodze powiatowej Przemyślańsko-Świrskiej, i Radom powiatowym: w Rzeszowie od dwóch mostów na Strugu na drodze Tyczyn-Jawornik, w Kamionce Strumiłowej na drodze pow. Jabłonówka-Busk-Rakobuty, w Staremmieście od mostu na rzece Strwiążu, w Pilźnie na drodze pow. Rzeszowsko-Kolbuszowskiej, jakoteż od przewozu przez rzekę Wisłę pod Niepołomicami.

Następnie do Rady nadzorczej Banku krajowego w miejsce śp. Karola Kiselki wybrano p. Wład. Kraińskiego.

Po odesłaniu kilku sprawozdań Wydziału kraj. do właściwych komisyj, przystąpiono do wyboru sekretarzy, kwestorów, rewidentów i poszczególnych komisyj.

Wybrani zostali:

Sekretarzami: Paszkowski, Siczyński, Słonecki Duklan, Trzecieski.

Kwestorami: Antoniewicz, Korytowski, Stadnicki Stanisław, Torosiewicz Emil.

Rewidentami: Antoniewicz, Dzieduszycki Klemens, Goldman, Kowalski, Merunowicz, Olpiński, Palch, Siczyński, Siemiginowski, Szeliski, Sękowski, Wolański Mikołaj.

Do komisyi budżetowej: Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Chrzanowski, Czyżewicz, Dunajewski, Goldman, Jędrzejowicz Stanisław, Kowalski, Kozłowski Włodzimierz, Marchwicki, Paszkowski, Romańczuk, Scipio, Skrzyński Adam, Skałkowski, Stadnicki Jan, Szczepanowski, Zagórski.

Do komisyi gminnej: Dzieduszycki Wojciech, Fruchtman, Łączyński, Pilat, Potoczek, Rayski, Rozwadowski, Teliszewski, Tyszkiewicz.

Do komisyi prawniczej: Czaykowski, Dworski, Fruchtman, Klemensiewicz, Krynicki, Lenartowicz, Rożankowski, Weigel, Zoll, Żywicki.

Do komisyi administracyjnej: Dworski, Horodyski Bronisław, Jędrzejowicz Adam, Koziebrodzki Szczęsny, Onyszkiewicz, Pilat, Popowski, Romer Gustaw, Szeptycki, Teliszewski, Torosiewicz Mikołaj, Trzecieski, Wiktor, Wodzicki Antoni, Zaleski, Zbyszewski, Ziemiałkowski, Żywicki.

Do komisyi szkolnej: Badeni St., Ćwikliński, Czartoryski, Dunajewski Albin, Dzieduszycki Wojciech, Kramarczyk, Kuiłowski, Paszkowski, Pilat, Raczyński, Rayski, Rey, Romańczuk, Solecki, Szczepanowski, Tarnowski St. starszy, Tarnowski St. młodszy, Zoll.

Do komisyi drogowej: Borkowski, Jędrzejowicz Adam, Gniewosz, Gnoiński Wincenty, Midowicz, Krzysztofowicz, Jędrzejowicz Franc., Skrzyński Zdzisław, Męciński, Romer Gustaw, Sala, Siczyński, Struszkiewicz, Torosiewicz Emil.

Do komisyi gospodarstwa krajowego: Antoniewicz, Brykczyński, Dydyński, Gorayski, Gnoiński Jan, Jędrzejowicz St., Lange, Polanowski, Puzyna, Rosenstock, Rutowski, Sapieha, Stadnicki St., Struszkiewicz, Schnell, Tarnowski Jan, Vivien, Zamoyski.

Do komisyi petycyjnej: Barański, Barabasz, Dzieduszycki Klem., Hamorak, Klemensiewicz, Krzysztofowicz, Kułaczkowski, Merunowicz, Micewski, Michalski, Mizia, Ochrymowicz, Okuniewski, Romer Tadeusz, Sawa, Siemiginowski, Strzygowski, Stręk, Szeliski, Tyszkowski, Witosławski, Wolański Mik., Żardecki.

W końcu p. Fruchtman złożył wniosek wezwania rządu, aby przyznał ulgi w wymiarze należytości prawnych § 1 ustawy z d. 31. marca 1890 zaprowadzone także, w wypadkach przeniesienia idealnych części takich nieruchomości, których wartość kwotę 500, 4.000 ewentualnie 8000 zł. przewyższa.

Następnie domaga się wezwania rządu, aby uchylił dotychczasową praktykę, według której władza skarbowa w wypadkach, w których sądy należytość markami stemplowemi przyjmować mają, a do 8 dni strony nie uiszczą, wymierzały trzykrotną należytość.

Koniec o godzinie 1. w południe; następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 11.

Wczoraj wieczór odbyło się posiedzenie sejmowego Koła polskiego. Wybór prezydyum odroczono do następnego posiedzenia. Na wczorajszem posiedzeniu przewodniczył p. Gorayski, a do „komisyi matki“ wybrani zostali: D. Abrahamowicz, Badeni Stanisław, Bobrzyński, Chrzanowski, Dworski, Gniewosz, Gorayski, Koziebrodzki, Męciński, Polanowski, Pilat, Rozwadowski, Skałkowski, Szeptycki, Stadnicki Stanisław, Szczepanowski, Tarnowski Stan. starszy i Wolański Mikołaj.

W ustawie sejmowej, uchwalonej na posiedzeniu dnia 20 maja 1893 o ulgach dla opodatkowanych miasta Krakowa, tudzież powiatu krakowskiego i chrzanowskiego, zaszła omyłka, a mianowicie opodatkowani opłacać mają w okresach poniżej wyrażonych od ilości groszy dodatku do każdej korony podatków bezpośrednich dla całego kraju mniej: W latach 1894—1898 włącznie, zamiast 28 ma być 14 groszy; w latach 1899 do 1903 zamiast 22 ma być 11 groszy, w latach 1904—1908 zamiast 16 ma być 8 groszy, w latach 1909—1913 zamiast 10 ma być 5 groszy, w latach 1914 do 1916 zamiast 8 ma być 4 grosze, w latach 1917—1918 zamiast 4 ma być 2 grosze. Z powodu powyższych pomyłek Wydział krajowy przedłożył Sejmowi ponowny projekt ustawy o ulgach podatkowych w redakcyi poprawnej, mającej wejść w życie z 1 stycznia b. r.

Wydział krajowy postanowił na razie nie przedkładać sejmowi dodatnich wniosków w sprawie reformy ustawy drogowej.

Ostatnie wiadomości.

Minister handlu wystosował do sejmów tych krajów, w których nie istnieje jeszcze krajowa ustawa o kolejach lokalnych, pismo z wezwaniem, aby za przykładem Styryi i Galicyi zajęły się tą kwestyą.

Dzisiaj odbędzie się otwarcie sejmu pruskiego. W mowie tronowej ma się znajdować ustęp, stwierdzający zupełną zgodę pomiędzy polityką kanclerza a ministerstwa pruskiego.

Znaczny zastęp wyższych oficerów szwajcarskich zebrał się w Bernie i postanowił agitować za zaprowadzeniem stałej armii (obecnie istnieje w Szwajcaryi tylko milicya) z jednoroczną służbą pod chorągwią. Szwajcarzy w ogóle nie sprzyjają tej myśli, wszelako coraz bardziej utwierdza się przekonanie, że system milicyjny jest niedostateczny.

W Paryżu skonfiskowano na kolei pakę z 1500 egzemplarzami broszury francuskiej „Społeczeństwo umierające a anarchia“. Broszura nadeszła z Belgii do aresztowanego niedawno temu anarchisty Jana Grave, który też jest jej autorem. Grave ma to być człowiek łagodny jak dziecko, który dla swojej idei cały swój majątek poświęcił i mieszkał na poddaszu, do którego tylko schody bez poręczy wiodły.

Z Włoch donoszą: Crispi wezwał obce rządy, aby wzbroniły wysyłki depesz szyfrowanych do Sycylii, a nadto prosił o rewizye domowe u pewnych osób dla schwytania papierów, odnoszących się do rozruchu sycylijskiego.

Tribuna twierdzi, że niemieccy socyaliści posyłali pieniądze do Sycylii, aby wywołać ruch powstańczy.

Według *Fanfulli* anarchiści organizują się pod Rzymem w zbrojne bandy(?) celem niepokojenia społeczeństwa.

W Watykanie zaprzeczają jakoby wydany został list pasterski do biskupów w sprawie sycylijskiego rokoszu.

W Modenie około 1000 robotników, zwołanych do odgartywania śniegu, spotkawszy powołanych rezerwistów na dworcu, wraz z nimi demonstrowali na cześć socyalizmu i śpiewali pieśni socyalistyczne.

W Neapolu znowu wiele osób aresztowano.

TELEGRAMY.

Wiedeń dnia 11. stycznia. Na wczorajszem zebraniu klubu kolejowego miał jenerał Guttenberg, szef biura kolejowego w jlnym sztabie, odczyt o ostatnich manewrach w Galicyi, w którym z najwyższem uznaniem podniósł świetne spisanie się kolei państwowych podczas wytransportowania wojska po manewrach.

Wiedeń d. 11. stycznia. *Fremdenblatt* stanowczo zaprzecza doniesieniu niektróych pism wiedeńskich, że mają nastąpić na wielką skalę zmiany w naczelnym zarządzie armii, oraz, że ma być przeprowadzony proces odmłodzenia najwyższych dygnitarzy wojskowych przez pensyonowanie wielu dowódców korpusów.

Wiedeń d. 11. stycznia. Dyrektor Taussig konferował dziś przedpołudniem z ministrem Wekerlem nad akcyą rządu w sprawie regulacyi waluty.

Budapeszt d. 11. stycznia. Wśród tutejszych kół parlamentarnych rozeszła się dziś pogłoska, że Ludwik Koszut umarł.

Praga dnia 11. stycznia. Skrzynki pocztowe z obsmarowanemi orłami cesarskiemi będą według urzędowej *Prager Ztg.* do naprawy oddane, ale napowrót ustawione nie będą.

Berno d. 11. stycznia. Klub posłów czeskich sejmu morawskiego uchwalił deklaracyę, opierającą się w zupełności na prawnopolitycznej rezolucyi z r. 1892. Program deklaracyi polega na ubezpieczeniu reprezentacyi Czech w radzie korony, utworzeniu nowych ordynacyj wyborczych, równouprawnieniu we wszystkich krajach korony czeskiej, rozwoju autonomii, osobnym najwyższym trybunale dla krajów korony czeskiej. Posłowie staro i młodoczescy oświadczyli, że solidarnie stać będą przy tym programie i zwalczać rząd koalicyjny.

Bregencya d. 11. grudnia. Sejm vorarlberski został wczoraj otwarty.

Rząd wniósł projekt dotyczący obrony krajowej dla Tyrolu i Vorarlbergu.

Hamburg d. 11. stycznia. O liście hr. Arnima do księcia Bismarka piszą *Hamb. Nachr.*: Syn, czczący pamięć swego ojca, byłby roztropniej postąpił, gdyby tej sprawy nie był na nowo światu na pamięć przywodził.

Berlin d. 11. stycznia. Wczoraj odbyła się pruska narada gabinetowa, na której układano mowę tronową.

Petersburg d. 11. stycznia. Jak z Warszawy donoszą, odbyły się temi dniami z tamtejszą załogą i wojskami sąsiednich gubernij manewry zimowe. Rosyjskim kolejom południowo-zachodnim nakazano urządzić próby mobilizacyjne co do szybkiego transportu wojsk.

Rezydentura rosyjska w Cetynii zamieniona zostało w poselstwo.

Wiadomość, że w bieżącym roku przybędzie arcyksiążę Karol Ludwik do Petersburga, podało *Nowoje Wremia*.

Bruksela d. 11. stycznia. Jest rzeczą pewną, że cały gabinet otrzyma dymisyę. Król już konferował z przewódcami stronnictw.

U dwustu anarchistów odbyły się tu rewizye domowe. Wykazały one łączność anarchistów belgijskich z francuskimi. Rząd postanowił wydalić 26 anarchistów niemieckich.

Londyn d. 11. stycznia. Na onegdajszej naradzie gabinetowej przyjęto finalnie projekt ministra marynarki co do budowy wielu okrętów wojennych i znacznego pomnożenia floty rezerwowej.

Londyn d. 11. stycznia. *Times* zamieszcza telegram z Wiednia, donoszący, że ambasador niemiecki przy dworze wiedeńskim ks. Reuss podaje się do dymisyi z powodu nadwątlonego stanu zdrowia.

Rzym d. 11. stycznia. W Neapolu przedsięwzięła policya obszerne środki ostrożności, gdyż są poszlaki, że miały tam wybuchnąć rozruchy.

Rzym d. 11. stycznia. Zaprowadzoną została ostra kontrola na granicy francuskiej i szwajcarskiej co do podróżnych.

W Mantui wyruszyli będący bez zajęcia robtnicy przed ratusz, wśród buntowniczych okrzyków, żądając zajęcia.

Po kilku zaburzeniach w Delii i Sanvito, nastał w Sycylii spokój zupełny.

Według wiadomości z Corato (w Apulii) został z demonstrantów jeden zabity a trzech ranionych; kilku też żołnierzy otrzymało lekkie rany. Demonstranci wznosili okrzyki na cześć Francyi.

Belgrad d. 11. stycznia. Dziennik *Odjek* gratuluje rządowi i szefowi sekcyi w ministerstwie finansów Miłowanowiczowi, który niedawno jeździł do Wiednia, pomyślnego załatwienia nieporozumień z rządem austryackim z powodu opłaty t. zw. „obrt“. „Zakończenie tego sporu — pisze *Odjek* tem radośniej powitać należy, że oddziaływał on niekorzystnie na wzajemny przyjacielski stosunek Austryi i Serbii tak bardzo potrzebny obu państwom“.

Belgrad d. 11. stycznia. Wczorajsze posiedzenie trybunału stanu w procesie ministrów zostało znowu przez liberałów przerwane. Odroczono dalsze rozprawy do 16. bm.

Ogromną sensacyę wywołał artykuł półurzędowego *Odjeka*, posądzający opozycyę (liberałów i postępowców), że to ona wobec zagranicy oczerniła finansowe położenie Serbii.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11. stycznia. Dziennik rozporządzeń Ministerstwa handlu ogłasza sześciomiesięczne przedłużenie upłynionego terminu dla podjęcia przedwstępnych robót technicznych około budowy kolei lokalnej o normalnym torze na stacyi Borki Wielkie na Chodaczków, Skałat, Krzywe i Zarubińce do Grzymałowa, na które to roboty zezwolenie otrzymali w czerwcu roku zeszłego pp.: Leon hr. Piniński, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Zygmunt Romaszkan, Wacław hr. Baworowski, Jan Vivien i Maurycy Rosenstock. Podobne przedłużenie terminu dla szlaku kolei lokalnej z Ustrzyk dolnych do Ustrzyk górnych, z odnogą do Bóbrki, uzyskali bracia Pizzighelli w Wiedniu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 11. stycznia, (*telegrafowane*.)

Renty: wspólna papierowa 98·25, srebrna 97 95, austr. koronowa 96·90, złota 118 90, węg koron. 94·95 złota 116·70.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 263 — Północnej 2920.— Państwowej 313 62, Północno-zachod 344 25, Węg. półn.-wschod. 203 50, Południowej (Lombardy) 111·25, arc. Albrechta (za 200) 95·50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 181 50 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 1007·—, anglo-austr. 154·50, Länderbanku 258·00 Unionbanku 261 —, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 154·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 610, galic. Banku hypot. za 200 zł. 369, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 114 25 Żiwnostenska banka 127·—. Kredyty austr. 357 12 Kredyty węg 429 00.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97 60 bukow. propin. 102·30. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96 20

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·75, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.25 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·0 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18 75, węg. Czerw krzyża 12·20, Bazylika —·—, Krakowskie 24·25 Stanisławowskie —·—. Tureckie 57.10.

Waluty: Ruble papier. 132·50, 20-markówki 12 18, 20-frankówki 9 86, sovereigns 12 38 tureckie liry złote 11·15 100 markówki 6072 włoskie 100 lirówki 43·80.

Z rynków towarowych.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ d. 8 i 9 stycznia 1894 sztuk 46·8. Notowano: prosięta — do — zł. chude 28—32 zł.; mięsne 00—00 zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 36—41 ct. za klg. żywej wagi.

Załadowano do krajów Monarchii 4654 sztuk. za granicę — sztuk Do Krakowa — sztuk.

Wiedeń 11. stycznia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 586, węgierskich 1576, niemieckich 2452 razem 4616 sztuk. Galicyjskie płacono 56—58, 60, osobliwe 62—64, 66, węgierskie 54 do 58, 60, osobliwsze 63—65, 66½, niemieckie 56 do 60, 62, 65, 67, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń 11. stycznia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1363 sztuk.

Płacono 36 do 38, 40, 42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 11. stycznia. Na tutejszym rynku zbożowym wytworzyła się znowu silniejsza tendencya, jakkolwiek nie było właściwie do tego widocznego powodu a sprawozdania z Berlina doniosły o niezmienionych notacyach. Głównymi powodami tego były silniejsze usposobienie rynków zbożowych rosyjskich i pomyślny obrót układów niemiecko-rosyjskich.

Sprzedawano pszenicę na wiosnę po zł. 7·71, 0·—, 0·—, na esień 7·91, 7·92, żyto na wiosnę 6·40, 6·41, 0·—, żyto na jesień 6·71, owies na wiosnę po zł. 6·9·, 6 98, kukurydzę na maj-czerwiec notowano po zł. 5·33, 5·35, rzepak na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. stycznia.

Hotel Szwajcarski. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy, A. Glińska, J. Dumańska z Tarnopola, D. A. Okoniewski z Horodenki, E. Kobrzyński z Borszczowa, B. Pawłowski z Rosyi, Z. Przeździecka z Drohowyża, P. Kolouszek z Zwanczany, Dr. A. Szefer z Drohobycza, A. R. Lipoman z Krakowa.

Hotel Europejski. K. Barański z Sambora, F. Gruda z Kańczugi, F. Gabrysz z Bielan, dr. W. Czaykowski z Przemyśla K. Mühlner z Borszczowa, T. Gotleb z Liwcza, B. Jocz z Krzywcza, W. Wasilewski z Siemieszowa, A. Steiner z Krakowa, hr. B. Plater z Krakowa, T. Michel z Pragi.

Hotel Metropol. N. Schwartz z Rohatyna, S. Korduba z Brzeżan, W. Tomrzyński z Krasiczyna, Z. Myczkowski z Warszawy, D. Goldhard z Przemyśla, S. Oleś z Iwonicza, N. Masny z Budzanowa, T. Traczyński z Itzkan.

Hotel Żorża. J. hr. Hussarzewska, St. hr. Tarnowski, A. hr. Wodzicki z Krakowa, A. Gorayski z Moderówki, E. Torosiewicz z Brodek, E. Zagórski z Kołodziejówki, S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, T. Kownacki z Świtarowa, A. hr. Piniński z Czerczyna, O. Schnell z Firlejówki.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca		—	9·56	7·21	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

5

Dla iskry Bożej.

Powieść

Kazimierza Rojana.

[Ciąg dalszy.]

Te kosy przerażały długi czas staruszkę, przywodząc na myśl symbol śmierci w białej płachcie, z zapadłemi policzkami, jamami zamiast oczu i piszczelami miasto rąk, w których szkarada dzierży sążnistą kosę.. a tu kos tych było aż pięć!

Za każdym razem staruszka myśląc i rozrzewniając się, dochodziła do ostatnich granic wzruszenia, do oderwania się od świata żyjącego. Było to zwykle wtedy, gdy spowiadała się przed zmarłą córką z czynów swoich i opieki nad dziećmi nieboszczki.

— Ty widzisz, że nie śpię i nie próżnuję. Ty czujesz najlepiej jak ja je kocham, jak nieskończenie kocham.

Potok łez gorących kończył szczere wyznanie. Potem przychodziła już rezygnacya. Staruszka uspokajała się, oglądała trawy górskie i kwiaty poumieszczane lub dziko rosnące w załomach brył piaskowych; obchodziła grobowiec dokoła, czyli dozorca dba o czystość — i wracała wyczerpana lecz spokojna do domu.

Po drodze zrzędziła z zasady na grabarza za to, że nie ma na grobie porządku. Wytykała mu niedbalstwo, groziła palcem, oburzała się, poczem zwykle wydobywała sakiewkę, a dając mu kilka groszy na piwo, uśmiechała się czule i prosiła o dalszą pamięć.

Grabarz słuchał słów nagany z zadziwiającym spokojem. W ostatnich czasach przestał się usprawiedliwiać nawet, rozumując w swej skrzepłej i zalanej piwem głowie: Deszcz pada na świecie, bo musi; słońce świeci, bo musi — a pani mała gderze, bo musi. I czemuż tu się dziwić?

Gdy się znalazła „mała pani“ za furtą cmentarną, gdy ją owionął ruch miastowy, wnet powracała do życia. Zapominała o umarłych, stawała się mniej dobrą i wzruszoną, roznieca la w sobie na nowo nienawiść do Sulimów. Tamci Sulimowie uszlachetniali ją — ci, po tej stronie, czynili złą, zawziętą, gotową do walki bezustannej.

ROZDZIAŁ DRUGI.

I.

Piękny dom, piękni ludzie.

Jan Sulima zajmował całe piętro w jednej z najpiękniejszych kamienic przy placu św. Stanisława.

Wybredny architekt, sybaryta artystyczny, mieszkać musiał wspaniale. Zarabiając rocznie do 15 tysięcy mógł żyć dostatnio i otaczać się względnym zbytkiem. A że zbytek i piękno potrzebne mu były koniecznie do pracy, pomysłowości i podniety twórczej, niezbędnej u architekty-estetyka, że z drugiej strony jako stary kawaler nie miał obowiązków rodzinnych, więc nie szczędził na przednie urządzenie domu i życie wygodne.

Zarabiał stosunkowo bardzo wiele — wydawał wszystko co zarobił. Lubiał dostatek, więc się nim otaczał. Lubiał życie wesołe, więc bawił się w różnych fazach życia w różnoraki sposób. Do dwudziestego ósmego roku tańczył i nadskakiwał kobietom. Potem łożył przez jakiś czas na podróże. Zwidził całą niemal Europę, jeżdżąc co zimy przez dziesięć lat rok rocznie do innych miast stołecznych. W tym czasie dojrzał, wykształcił smak estetyczny, wywalczył sobie imię znakomitości w swoim zawodzie. Gdy dobiegł czterdziestki, ociężał znacznie i już mu się nie chciało włóczyć po świecie. Odtąd budował, projektował, zasiadał w gronie sędziów konkursowych, grał w whista, jeździł na polowania, brał żywy udział w komisyach, mających na oku upiększenie miasta. Chociaż już szósty krzyżyk czuł za pasem, rzeźkim był jeszcze, zdrowym i wcale przystojnym mężczyzną. Ród Sulimów należał w ogóle do pięknego typu. Byli oni mniej więcej wszyscy silnie zbudowani, pokaźni, barczyści a trzymali się do sześćdziesiątego roku życia czerstwo i zdrowo. Oczy mieli piwne, płeć białą, pulchną, nosy orle; gęsty i wczesny zarost na twarzy, oraz skłonność do tycia.

Jan Sulima, jak niemniej brat jego Jędrzej, należeli swego czasu do bardzo przystojnych, miłych i pożądanych towarzyszy zabaw. Jędrzej zwłaszcza, dziarski i elegancki rotmistrz 7 pułku ułanów, budził u kobiet prawdziwy zachwyt. Przezwano go nawet „pięknym Jędrusiem“.

Jędrzej zdobył sobie szturmem słynną z piękności pannę Henrykę Niedziedzką, ożenił się i umarł na czarną ospę w kwiecie wieku, w trzy lata po ukochanej żonie. Starszy brat Jan pozostał kawalerem, mimo że niejedna panna czułe minki doń stroiła. Dlaczego się nie żenił, było to dla wielu osób zagadką; on sam utrzymywał, że zbyt ceni osobistą wolność, a jarzmo małżeńskie byłoby mu nie jarzmem lecz chomontem na karku wołu. Są jednostki nie znoszące żadnych więzów, choćby nawet złotych, — on do tych należał.

Chociaż ten i ów, sądząc z pozoru, niejedno Sulimie zarzucał, choć go posądzał o marnotrawstwo, egoizm, sybarytyzm i inne codzienne wady, przecież nikt nigdy na życiu jego wyraźnej plamy nie dostrzegł. Sulima honorowym był aż do przesady, nikogo nie skrzywdził, nikomu przykrości z rozmysłu nie sprawił, o każdym wyrażał się dobrze lub milczał. Katonem nie był, to prawda, — lecz nie był również charakterem ujemnym. Raz jedyny posądzono go o czyn haniebny. Konstanty Niedziedzki wytoczył mu proces o fałszerstwo testamentu. Sulima, przedłożywszy dostateczne dowody prawne, sprawę wygrał i w odwet oskarżył Konstantego o oszczerstwo. Odtąd między nim a Niedziedzkimi, zwłaszcza babką Melanią, rozpadła się ziemia w głęboką nie do przebycia otchłań.

Otchłań ta nie powstała od razu. Miała ona swoją rysę od dawien dawna. Z biegiem lat rozszerzała się tylko, rosła, zwiększała, a dopiero śmierć Klaudyi i proces Konstantego uczynił ją tak olbrzymią.

Babka Niedziedzka długi czas żywiła niechęć do Jędrzeja Sulimy, nie mogąc mu zapomnieć, że zdobył serce córki bez jej wiedzy i przyzwolenia, że oświadczył się Henryce wbrew utartym formom, nie w salonie klęcząco, lecz na balu podczas ognistego mazura.

— Brzęknął ostrogą i już po wszystkiem! — powiadała z żalem.

Wyobrażała sobie nieszczęśliwa matka, że przyszły mąż Heni powinien wpierw długo bywać w domu, powinien dać poznać się rodzicom, pozyskać ich względy, słowem, wylegitymować się jako narzeczony, a następnie dopiero, gdy pewnego dnia opuści mama salon i da przez to do zrozumienia, iż nadszedł właściwy czas do oświadczyn, wolno mu będzie zapukać do serduszka jedynaczki. Wmyśliła się kobietka w tę szczęśliwą chwilę, układała sobie nawet, że słuchać będzie podedrzwiami co przyszły mąż Heni jej powie, w jaki sposób wyzna swą miłość, jak Henia przyjmie oświadczyny — tymczasem... niegodziwy Jędruś, brzęknął na balu ostrogą i już po wszystkiem! W dodatku właśnie w tym czasie miał zamiar starać się o Henrykę, bogaty obywatel z Podola, daleki krewny Niedziedzkich, Michał Dojański, człowiek miernych zdolności, dobrego serca, spokojnego usposobienia, który niechybnie byłby zachował formy. Pani Melania nie mogła zatem przebaczyć Jędruniowi, z jednej strony Dojańskiego, z drugiej tego, że usunął ją z pola działania na plan dalszy, że nie uszanował praw — jak sama powiadała — „przez Boga i ludzi uświęconych.“

(C. d. n.)

Podaje się do wiadomości stron interesowanych, że od 15. stycznia 1894, listy, telegramy i przesyłki przeznaczone do Wysocka odbierane będą na poczcie w Surochowie a nie jak dotychczas w Radymnie.

Zarząd dóbr Wysockich JW. hr. Stefana Zamoyskiego w Wysocku o. p. Surochów.

L 3537. **Konkurs.** 5173

Wydział powiatowy w Samborze rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lekarza okręgowego** z siedzibą w Łące z płacą roczną w kwocie 500 złr. i ryczałtem na podróże służbowe w kwocie rocznej 275 złr.

Okręg sanitarny obejmuje 16 gmin z ludnością 16858 na obszarze 229□ kilometrów.

Starający się o tę posadę mają się wykazać:
1. prawem obywatelstwa austryackiego;
2. dyplomem doktora medycyny uprawniającym do wykonywania praktyki lekarskiej;
3. świadectwem moralności;
4. świadectwem zdrowia wydanem lub potwierdzonem przez c.k. lekarza powiatowego;
5. znajomością języków krajowych;
6. praktyką najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim,

a oraz ma przyjąć obowiązek utrzymywania apteki domowej.

Posada nadana zostanie prowizorycznie na jeden rok po upływie którego nastąpić dopiero może stabilizacya.

Obowiązki służbowe określa instrukcya służbowa z 31. grudnia 1891 dz. ust. ust. kraj. Nr. 83.

Podania wnosić należy do Wydziału powiatowego najdalej do 31. stycznia 1894.

Z Wydziału powiatowego w Samborze dnia 9. grudnia 1893.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174 a.)